

SZWEJK



czyli **TADEUSZ HERNES**

vel

Szalaty

*Nie ma ważniejszego zadania, jak być miłym i pełnym uroku.
Krzewić radość, promieniować szczęściem, rozlewać jasność na ciemnych
drogach życia...
Czyż nie jest to największa przysługa dla innych?*

Wiktor Hugo

DLA KRYSI

Janeta Kubiśiak

I. DOM RODZINNY

Borzykowo to wieś leżąca przy trasie Września-Kalisz (3 km na zachód od Pyzdr). Najstarsza wzmianka historyczna pochodzi z 1272r. Prawdziwy rozwój tej miejscowości nastąpił w XIX w., gdy stała się wsią graniczną między zaborem pruskim i rosyjskim (od 1815r.). Mieścił się tutaj urząd celny i pocztowy oraz posterunek żandarmerii. Działało kółko rolnicze, które w istotny sposób przyczyniło się do rozwoju rolnictwa. W 1914r. Niemcy zbudowali kolejkę wąskotorową, która łączyła Borzykowo z Wrześnią i Gnieznem. Zbudowano hotel kolejowy.

W tej to miejscowości na przełomie XIX i XX w., przez kilkadziesiąt lat, świadczył usługi dla ludności dom towarowy Hernesów.



Był to jedyny tak duży ośrodek handlowy w gminie Kołaczkowo. Spełniał nie tylko funkcje usługowe (od mydła do powidła), ale również informacyjne. Rodzina Hernesów pielęgnowała tradycje patriotyczne, zwyczaje i obrzędy polskie oraz język rodzinny, który był tak ważny w trudnych czasach zaborów. Była to rodzina szanowana i poważana nie tylko w Borzykowie, ale daleko poza jego granicami. Świadczyć może o tym zaproszenie na bal.

POD PROTEKTORATEM J. WIEDM. PANIA PROF. A. P. DR.
DR. DEMBIŃSKIEGO, KURATORA KORP.
AKADEMICZKIE KOLEGIO WRZEŚNIA

W DNIU 16 STYCZNIA 1932 R. WYŚNIE KINIA „WIDOKI“

Akademicki Wieczór Karnawałowy

NA KTÓRY JAW. P. *Teatr...* Z KOLEGIUM
ZAPRASZA

KOMITET ZABAWOWY

ANDRZEJ GONKALCZYK, JANKOZ BARSZCZAK, EDYTA BOHATKA
JAN SZYMAŃSKI, SYLWESTER TITTEL

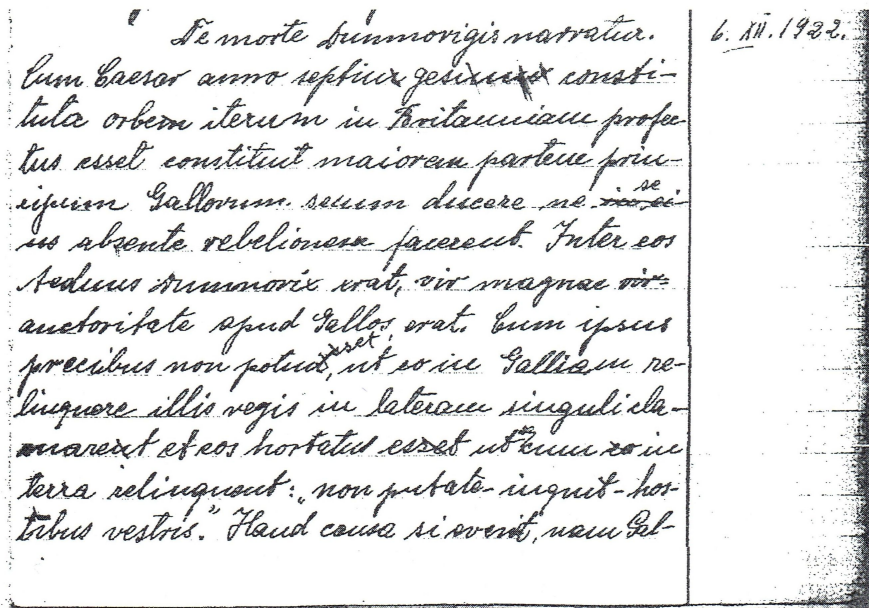
POCZYNEK O GODZ. 21. WSTĘP 5 ZŁ.

STRÓJ WIECZOROWY
ZAPROSZENIA ODBIJA SIĘ PRZY WEJŚCIU NA SKAŁĘ.

WYKON. PRZEZ KOLEGIUM I IN. NA CIELE WYKON. I B. Z. KOLEG.

Pielęgnowano również kult Tadeusza Kościuszki, co widać na załączonych telegramach ślubnych (załącznik).

W rodzinie Stanisławy i Karola Hernesów urodził się 8. sierpnia 1906r. syn, któremu dano imię Tadeusz (zapewne na cześć Naczelnika). Ukończył 4 klasy szkoły podstawowej w Borzykowie, a pozostałe 3 lata dojeżdżał do Wrześni, aby mieć pełne wykształcenie podstawowe. Podróżował kolejką wąskotorową, o której będzie niejednokrotnie wspominał w swych felietonach. W latach 1919 – 1921 uczył się w Państwowym Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza we Wrześni, później przeniósł się do gimnazjum klasycznego Jana Kantego w Poznaniu. Mieszkał na ulicy Niedziałkowskiego 23. Pilnie uczył się łaciny i języka francuskiego (fragment jego zeszytu).



Studia rozpoczął na Politechnice Gdańskiej, ale jako niespokojna dusza wrócił do ukochanego Poznania, gdzie na Uniwersytecie Poznańskim studiował najpierw na Wydziale Prawno-Ekonomicznym, a następnie na Humanistycznym.

Chciałabym jednak wrócić do Borzykowa, do wspomnień Tadeusza Hernesa o domu rodzinnym i o atmosferze lat międzywojennych na tych terenach.

Tadeusz Hernes czynnie włączał się w życie miejscowej społeczności i zamieszkując później w Poznaniu z dumą podkreślał, że pochodzi z Borzykowa. W pewien kwietniowy dzień, wspólnie z mieszkańcami Borzykowa, uczestniczył w pielgrzymce do Gniezna z okazji odpustu św. Wojciecha. Wrażenia z podróży opisał w obszernym felietonie „Expressem na

odpuśc”. Kiedy proboszcz z Kołaczkowa zachęcił do uczestnictwa w pielgrzymce, Hernes z humorem wspomina (rękopis - pisownia oryginalna):

Nasz proboszcz w Kołaczkowie bardzo zachęcał, żeby jechać na jubileuszowe uroczystości świętowojeckowe do Gniezna, przedtem objaśnił, że „nasza” kolejka powiatowa puści w ten dzień „ekstramg” i wieczorem też każdego odwiezie za głupie 1.50 zł. Trzeba było widzieć, co się działo w rozległej jego parafji. Przygotowania odbywały się przez parę dni naprzód, a w sobotę ludzie myli się dokumentnie, myli ręce, rozwichrzone czupryny i nogi, żeby jakoś w mieście po ludzku się pokazać i żeby nikt nie myślał, że my to dziadostwo wychowane byle gdzie albo wprost na samych hubach.

Kto nie miał pożyczal od drugiego owe półtora złotka i chcą tylko użyć wspaniałości odpustowych, pomodlić się w starej katedrze prymasowskiej i w tej kolebce chrześcijaństwa, być jak dziecko, zrzucić z siebie ciężar grzechu, wyspowiadać się i prosić św. Wojciecha o przebaczenie, o wstawiennictwo i o lepszą dolę dla siebie, dla bliźnich, przyjaciół i nieprzyjaciół.

Tej nocy ludzie prawie nie spali, tak byli przejęci uciechą odpustową i jazdą kolejką powiatową. I kolejka była jakby przejęta. Cała zdyszana i zdenerwowana przyjechała ze świtem od Pyzdr, niepewna, czy wszystkich pątników zabierze, a zabrała wszystkie wolne wagoniki, jakie mogła zabrać – 4 tzw. klasy, pod wagony i parę tuzinów wagoników bydłowych, w których dla odmiany były ławki.

Kolejka z miejsca ruszyła klusem, a zbita masa pątników chylila się za każdym podmuchem wiatru, popatrując sobie wzajemnie na sznytki z masłem owinięte w gazetę. Tym razem jednak nikt nie szemrał, bo wszyscy byli w nabożnym nastroju odpustowym.

Na każdej stacji przybywali pątnicy w liczbie mnogiej i wnet już w wagonach krytych ściś stał się taki, że miejsca nie znalazłeś nawet dla najchudszeo podatnika.

- Wójt, sołtysy i wszelakie urzędniki jadą dziś w wagonach bydłowych.

Mówiła pewna pani, rozsiadłszy się wygodnie na kanapie drugiej klasy.

Wiadomo – do świętego Wojciecha jadziem, to wszystkie są sobie równe – streścił pan Szalaty, dobry gospodarz i zacny katolik.

Kolejka manewrowała resztkami pary, zatrzymując się co trzy kilometry na stacjach, ciągle zabierając nowych pielgrzymów, nierzadko zaś z dobrego serca, w połowie drogi zatrzymywała się, aby zabrać przygodnego marudera, który spacerowym krokiem włócił się z tobodem na odpust. Wymęczona zabrała we Wrześni parę litrów wody i tyleż funtów węgla na dalszą podróż i sporą gromadę Wrześnikaów.

Nasyp pan koksu – radzili nabożnie pielgrzymi maszyniście – bo z bidom dojedziem do Gniezna.

- Mamy jeszcze 25 kilometrów, to za dobre dwie godziny dociągniem – uspokajał maszynista, poczem świsnął parą i ruszył rześko naprzód.

Kolejka był niezmiernie długa. Przedstawiała sobą olbrzymiego tasiemca, który wił się między zagrodami, opłotkami i znów wydostawał się na szeroką oziminę i wił się, niby nieskończona gąsienica, to w lewo i w prawo, przyginał się i ciągnął wzdłuż szosy, mijając rowerzystów, którzy jechali w... przeciwną stronę. Wszyscy zaś, którzy dążyli do Gniezna, urządzali z kolejką prawdziwe wyścigi, w których kolejka z reguły brała drugie miejsce. Jedyne wozy i ludzi pieszo idących pokonywała bezapelacyjnie. Starala się, jeśli nie szybkością, to przynajmniej smrodliwym dymem pokonać przeciwnika.

Pielgrzymi z lubością przypatrywali się temu współzawodnictwu, trzymając się ile sił ławek i sąsiadów, albowiem z nadmiarem zawrotnej szybkości sięgającej niekiedy 18 kilometrów na godzinę, wagoniki chygotały się jak pijane. Kiedy zaś po kilku nagłych wirażach, znalazła się w pobliżu stacji Wódki, zrobiła taki pijacki manewr, że tłum pielgrzymów, prawdopodobnie w trosce o własne życie, jął głosem miarowo i równo śpiewać „Kto się w opiekę odda Panu

swemu" i tak już śpiewał niemal bez przerwy, tak trwał w cudownej wierze, że się nic nie stanie do końca.

Zaledwie skończył jedną, ktoś z pątników zaintonował drugą pieśń błagalną: „Serdeczna Matko opiekunko ludzi” (niewątpliwie jadących kolejką).

Jakoż wypogodziło się. Kolejka szła już teraz coraz ostrożniej, coraz rzekłbyś, nabożniej. Słońce weszło już wysoko, radość na obliczach pokazała się niezmierna. Rósł humor w narodzie pielgrzymów. Na widnokregu ukazały się wspaniałe wieże katedry świętowojskiej, które rosły wolno i potężniały wolno w miarę, jak zbliżaliśmy się do pierwszych opłotków miasta. Masz ekspres wolno i z godnością, niby uroczysta procesja, sunął między domami, a potem już tylko krokiem wkorbał się na dworzec. Nieprzeliczony tłum wygramolił się z kolejki i wielki rumor i nawoływania roznosiły się po dworcu.

Stanęliśmy w Gnieźnie u kolebki chrześcijaństwa i państwa polskiego. Witają nas liczne megafony.

Większość jednak jego wspomnień dotyczy kolejki wąskotorowej, którą opisuje z sympatią, podziwem i lekką ironią.

Utrzymywał serdeczną więź z domem rodzinnym. Zjawiał się zazwyczaj niespodziewanie, natomiast regularnie na Boże Narodzenie. Felieton „Gwiazdka w Borzykowie” przedstawiam w całości, aby „ocalić od zapomnienia” lekkość pióra Hernesa, pogodny nastrój i niezrównany humor. Boże Narodzenia było i jest najbardziej rodzinnym świętem w domach polskich, ciepłym i najchętniej wspominanym (rękopis -pisownia oryginalna):

Gwiazdka w Borzykowie

Zwyczajem nawet marnotrawnego syna jest, żeby wszelkie wielkie święta spędzał w lubym domku rodzinnym, a nie pętał się byle gdzie. Tak każe piękna nasza tradycja. Z tego też względu tudzież i szelmowsko – serdecznego przywiązania korzystam skwapliwie z każdej nadarzającej się sposobności i pierwszym, najbliższym pociągiem smaruję do Wrześni, gdzie przesiadam się na wąziutką kolejkę wąskotorową, która z szybkością niemal dobrego dalekodystansowca korbali się poprzez Zawodzie – Kaczanowo – Zieliniec – Kołaczkowo do samego rodzinnego Borzykowa, zajeżdżając pod sam dom matczynej nieraz tak blisko, że wydaje się jakoby miała ochotę wcisnąć się do samej kuchni...

Taka już miła jest ta kolejka, przytulna i potulna.

Kiedy się człowiek wraz z nią kołysze poprzez znajome pola, niby wielbłąd na puszczy, kiedy za każdym rytmicznym, stuknięciem kółek o spojenia cienkich szyn, człowiek nabiera świadomości, że zbliża się do tej wioszczyzny rodzinnej, wtedy jakieś dziwnie błogie uczucie ściska rozdygotane, niby ten wagonik, serce, które już niecierpliwi się, aby co rychlej zawieść je w matczyne progi.

Już od Żydowa widać na ukos wyciągnięte, wyprężone niby firana – Borzykowo. Na widnokregu, wtulone dyskretnie między nagie a rosochate drzewa i krzaki, ciągnie się ono stare osiedle ludzi, krów, koni, cieląt, kóz, baranów i wszelkiej pomniejszej zwierzyny domowej, ciągnie się – powtarzam – nieskończenie daleko i długo, niby weksel zaprotestowany, ażeby drugim końcem zapaść w przepaść wraz z kulistością Ziemi...

Parterowe domki, obachutane na zimę zaroślami, niby puszystą pierzyną, stają się równie widoczne, jak człowiek bierny, który w zimnej izbie zaszył się w łóżko do cna. Jedynie główiny kominów mówią, że tam, w tych zaroślach tkwi miła wioska.

Przed nią, niby czujka na straży, stoi na polu samotny, odwieczny wiatrak Ziętkiewicza, który wymachiwaniem potężnych ramion jakby z daleka zapraszał zmęczonych podróżnych i kolejkę do Borzykowa.

Kolejka dojeżdża do parafjalnego Kołaczkowa, dawnej siedziby wielkiego Reymonta, potem skręca w lewo i truchcikiem sunie na Borzykowo, dokąd już nieźle zziąjana wjeżdża

cicho, skromnie, niemal wstydliwie, zatrzymując się w samej bramie wsiowej, prawie przy pierwszym domostwie, to jest przed wielkim piętrowym gmachem hotelu dworcowego Olejniczaka, jakby z zamiarem odsapnięcia, napicia się bombki miłośławskiego piwa i zapytawszy się o pozwolenie wjazdu, zrobić jeszcze jeden skok z Borzykowa „einz” do Borzykowa „zwei” czyli prawie do kuchni „wyżej omawianej”.

Rozumie się radość jest wielka w domu całym.

- Wujcio psyjechał - kwilą liczne maluchy – goście gwiazdkowi, skacząc mu do szyi i uginając w pałąk długi jego korpus. Cieszy się również stary przyjaciel – piesek krzywonogi, śmiesznie długi, jakby na metry kupiony – jamnik, który z białym szpicem wyprawia nieprawdopodobne harce.

Jest jeszcze kilkadziesiąt minut przed cudownym Narodzeniem Bożem. Wieś tętni ostatnimi odruchami przedgwiazdkowymi. Do składu w ostatniej chwili przychodzą notoryczni spóźnialscy lub ludzie biedni bardzo po śledzia słonego z beczki, naftę, sól i dwa „aromatica”...

Największe ożywienie panuje jednak wśród dorastających chłopaków wiejskich, których ambicją i prawdziwą dumą jest zagranie wdzięcznej roli gwiazdora.

Grupkami zjawiają się w składzie i z niezwykłą cierpliwością przeglądają maski, dopasowując je do roli, jaką wypadnie niebawem odegrać na wielkiej arenie borzykowskiej.

Znam każdego z nich od pieluszki, znam ich charaktery buńczuczne, swarliwe, nieustępliwe lub łagodne, poczciwe i niezaradne. I wiem, że „chłopak od Kosmali” będzie djabełem, że „chłopak od Graczykowej” ma już abonament na Króla Heroda, że błądy Wietrzyński będzie Śmiercią, a dziewiczo-sopranowy Szalaty – Aniołem

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na ciemnym niebie, niepokój rodzi się w domu. Maluchy – siostrzeńce z wyraźnym przestachem plątają się po pokojach. Strachowi ich jednak towarzyszy nieludzka ciekawość, dla której gotowi są nawet oberwać kilka „djabelnych pociągnięć szpicruta”. Jak spłoszona zwierzyna wybiegają przed dom, zasięgnąć języka, czy gwiazdory już idą, jak daleko są, czy biją bardzo, czy też są łagodni...

Przed drzwiami słychać przejmujący dzwonek. Błądy strach już teraz oddech zapiera w dziecięcych serduszkach. Wyraźnie widać, jak truchleją...

Ale gwiazdory są uprzejme i grzeczne – rzekłbym równie wystraszone i nieśmiałe, mimo, że właśnie zstąpiły prosto z nieba...

Jakże, toć dobrze zdaje sobie sprawę, że wiem, iż ten Anioł w krótkiej, reperowanej koszulinie to ten gamzowaty i nieśmiały Szalaty, że zły i „frechowny” Djabeł w ojcowy kozuchu, wywróconym kudłatą czarną sierścią na wierzch – to „chłopak od Kosmali”.

Gwiazdory stają pod choinką i z podziwu godnym dysonansem śpiewają chórem „W złobie leży...”

Potem następuje normalny bój na języki między Aniołem i Djabełem o złą duszę Heroda. W rezultacie zwycięża Śmierć na korzyść Djabła, ścinając drewnianą kosą głowę Heroda, z wielką wszakże ostrożnością przed nieuniknionymi konsekwencjami na wypadek, gdyby zdarzyło się zerwać królewską koronę.

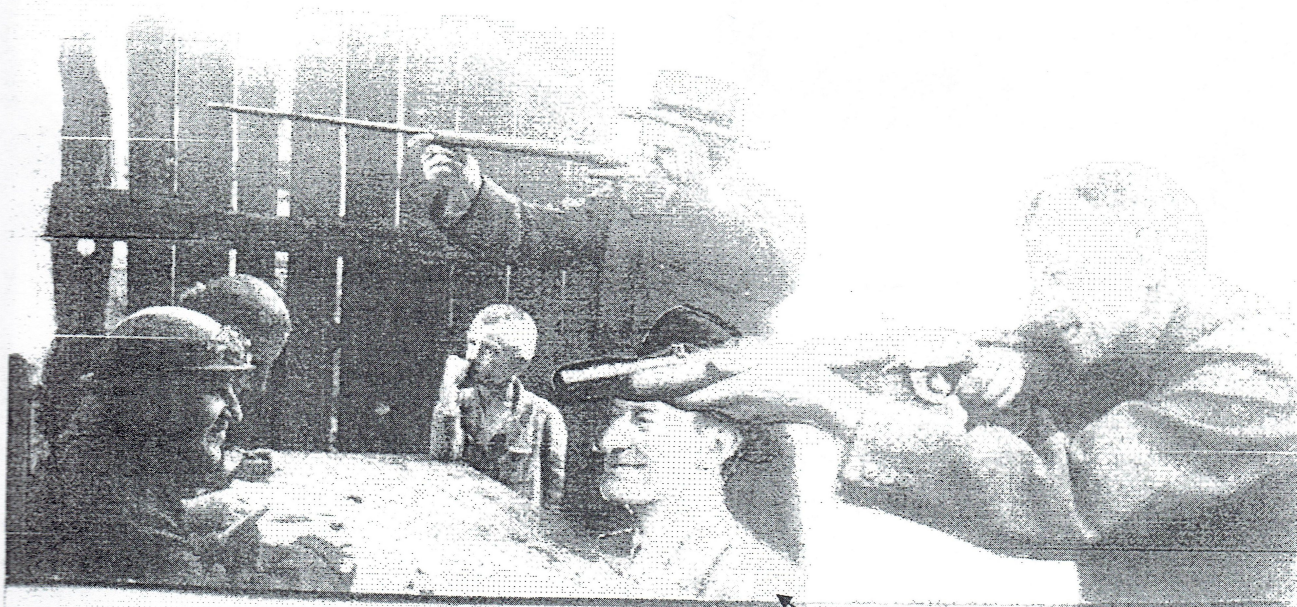
Po tym krew w żyłach ścinającym epizodzie, odbywa się druga część programu, wybitnie wesoła i z niecierpliwością wyczekiwana przez Djabła – Kosmałę, który w mig znalazł się w kuchni i z prawdziwie djabelskim zapałem dał upust osobliwej swej „sympatji” na służącej Marysi, likwidując tem samą swą dawną, zawiedzioną miłość...

P.S

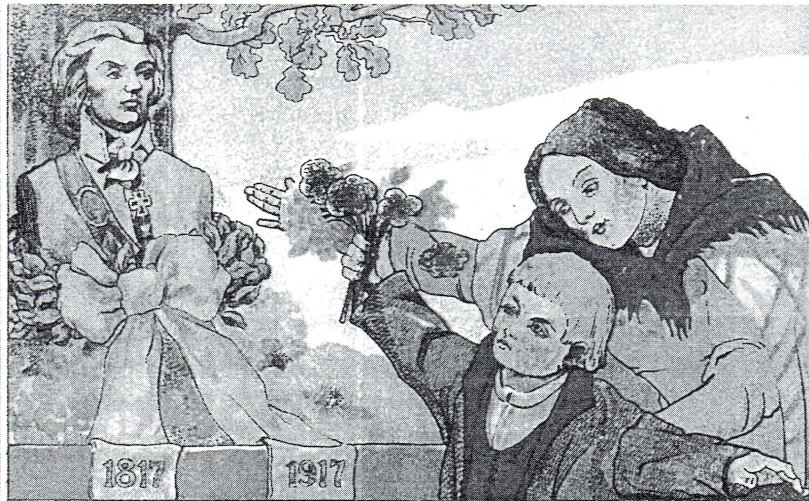
Wszystkim kochanym przyjaciółom najlepsze życzenia na Święta gwiazdkowe składałam w takiej liczbie, ile maku jest na kluskach na familijnym półmisku...

T. Z. Hernes.

Hernes zawsze lubił figle i błazeństwa, co najlepiej widać na załączonym kolażu zdjęcia rodzinnego. Zdjęcie przedstawia jego siostry oraz małego siostrzeńca – Jurka Laskowskiego



T. Z. Hernes



W HOŁDZIE KOŚCIUSZCE

Złaskhetue i dobre serce p Maryji i
 godny matronek
 Przyjmijcie iyczenie i hołd
 Byj wam radości wyumija w głębi serce
 Byacie do lat piomych dożyli, w sercach
 Ciesie wam prawa młoda
 Gładka R. Edward



CEL NARODOWY

I DOBROCZYNNY

Towien wam cesi?

Wivat! wivat! p amci młodej,
 kiech nam żyje!
 I w dostatki i w bogactwa
 kiech obfitują!
 Jak gołabki tak miłob się
 kiechaj się kochajcie!
 kiechaj w sercu swoim żyć nie pędra,
 smutek ow nie iarnajcie!
 Tępo im z serca iyczenia
 a cesie ich krost waminy!
 Towien wamie niech żyje!
 Janusz i Kłanija



II. SŁUŻBA WOJSKOWA

ZAMBRÓW

SZKOŁA PODCHORAŻYCH REZERWY PIECHOTY

(15 sierpnia 1931 – 30 czerwca 1932)

W sierpniu 1931 roku Tadeusz Hernes został powołany do odbycia służby wojskowej w Szkole Podchorążych w Zambrowie. Jak zwykle towarzyszyły temu perypetie, które spowodowały, że pozwany spóźnił się do szkoły o cały tydzień. Tłumaczył dowódcy kompanii, iż przyczyną spóźnienia były trudności, jakie musieli pokonać on i... borzykowski sołtys, by odnaleźć Zambrów na mapie.

W wojsku szczególnie trudny jest okres rekrucki, który dla naszego bohatera lubiącego rozrywkę, swobodę i wolność, musiał być szczególnie uciążliwy. Przed przysięgą udało mu się jako jedynemu zdobyć przepustkę na miasto. Po prostu oznajmił pewnym głosem szefowi kompanii, że kapitan wzywa go do naprawy jakiegoś skomplikowanego aparatu. Skoro tylko szef kompanii usłyszał niezrozumiałą dla niego nazwę tajemniczego urzędnika, natychmiast dał przepustkę.

Przed podjęciem służby w Zambrowie, Hernes współpracował jako dziennikarz z „Orędownikiem”. Będąc w wojsku, nie zrywał kontaktu. Oto wrażenia (pisownia oryginalna):

List z wojska

„Jak mówię „rozyjść się!” to pierun trzas, wszystko djabli wzięli, ruch i tego ten... i kompanji nie widać. Lenistwa, flejtustwa, bimbania i tem podobnem nie znoszę!” – słowa wyjęte z ust pana sierżanta Adama Czeskiego.

Jestem, jak to mówią, w ósmym miesiącu, w ósmym miesiącu służby wojskowej i tyle trzeba było czasu, aby uszedłszy bacznych oczu pana sierżantowych, można było pewnie zadekować się, wyprzątnąć jako tako głowę, zaprzątniętą wojskowym regulaminem, oderwać się, niby od nieprzyjaciela, zgarnąć trochę i w takim chaosie, z jakim prowadzi walkę przeciętny strzelec z cenzusem, rzucić je na łamy miłego „Orędownika”.

Wojsko, proszę państwa, podobne jest do... małżeństwa: dla świeżo wcielonego cywila ciekawie rozglądającego się, posiada naprzód pewien urok powiedzmy, miodowy okres, krótszy wprawdzie od podobnego okresu małżeńskiego, po którym następuje maleńkie rozczarowanie, że to niby człowiek kota w worku kupił, ale kiedy *nolens volens* doprowadzi się szczęśliwie „dzieło” do srebrnego jubileuszu, sprawa staje się naturalna, nieodzowna, po prostu konieczna. Kiedy człowiek spostrzeże, że, jakby to powiedział, Szalaty, „nie idzie ani wefte ani wefte” to i przywiązanie się rodzi.

Tadeusz Hernes ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty 30 czerwca 1932 roku, na 28 miejscu na 104, uzyskując tytuł podchorążego rezerwy. Dołączam odpis jego świadectwa.

SZKOŁA PODCHORAŻYCH REZERWY PIECHOTY



Tyt. plut. z cenz. Hennes Jaceusz - z 1.komp. strzel.
(stopień, nazwisko i imię)

URODZONY W DNIU *8-VIII* ROKU *1906* W *Borzykowo*

UKONCZYŁ W CZASIE OD *15 sierpnia* 1931 R. DO *30 czerwca* 1932 R.

SZKOŁĘ PODCHORAŻYCH REZERWY PIECHOTY W ZAMBROWIE I OTRZYMAŁ NASTĘPUJĄCE OCENY:

PRZEDMIOT	OCENA	PRZEDMIOT	OCENA
<i>Wyszkolenie bojowe</i>	<i>dobry</i>	<i>Nauka o fezenie</i>	<i>zupelni dobry</i>
<i>Wyszkolenie strzel.</i>	<i>zupelni dobry</i>	<i>Nauka służby</i>	<i>dobry</i>
<i>Współdziałanie broni</i>	<i>dobry</i>	<i>Organizacja armji</i>	<i>dobry</i>
<i>Muszketa</i>	<i>zupelni dobry</i>	<i>Wychowanie fizycz</i>	<i>zupelni dobry</i>
<i>Walka bagnietem</i>	<i>dobry</i>	<i>Nauka o broni</i>	<i>dobry</i>
<i>Walka granatem</i>	<i>hancho dobry</i>	<i>Maskowanie</i>	<i>zupelni dobry</i>
<i>Służba łączności</i>	<i>zadawalniajacy</i>		
<i>Służba pionierska</i>	<i>zupelni dobry</i>		
<i>Gazownictwo</i>	<i>hancho dobry</i>		

SPRAWOWANIE *zadawalniajacy*

PILNOŚĆ *dobry*

PREZENCJA *dobry*

DOWODZENIE *zupelni dobry*

OSTATECZNY POSTĘP *zupelni dobry* LOKATA *28* *104*

Tyt. plut. z cenz. Hennes Jaceusz
(stopień, nazwisko i imię)

NA PODSTAWIE UKONCZENIA KURSU Z WYNIKIEM POMYŚLNYM UZYSKAŁ W MYŚL ART. 16. „USTAWY
O PODSTAWOWYCH OBOWIĄZKACH I PRAWACH SZEREGOWYCH W. P.” Z DNIA 18 LIPCA 1924 R. TYTUŁ
PODCHORAŻEGO REZERWY

Zambrow, 30 czerwca 1932
(Miejscowość, data)



KOMENDANT SZKOŁY

Komendant Szkoły

ppik.

INOWROCLAW

Tadeusz Hernes po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Zambrowie został przydzielony do 59. pułku piechoty w Inowrocławiu. Generał Wiktor Thomme'e, parafrazując tę liczbą, mawiał czasem, że pułk prezentuje się „ni w pięć, ni w dziewięć”. Hernes ripostował w rozmowie z kolegami: „Jaki pułk, taki dowódca, ni To, ni me.”

W 1932 roku, będąc w Inowrocławiu, zdobył Państwową Odznakę Sportową pierwszego klasy, co świadczy o jego dobrych warunkach fizycznych.

Świadectwo Państwowej Odznaki Sportowej

Nr. 285/32

Imię i nazwisko Hernes Tadeusz - poruch., miejsce i data
urodzenia 1906 r.

Uzyskał prawo do noszenia Państwowej Odznaki Sportowej klasy pierwszej /I/ stopnia nieermskiego /1/
przyznanej mu przez Przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Wychowania Fizycznego
i Przystosobienia Wojskowego w Poznaniu decyzją z dnia 15.9.1932r. L. dz. 252/32
z ważnością do dnia 31-go grudnia 1932 roku.

INOWROCLAW, dnia 2. października 1932 r.

Przewodniczący Miejskiego Komitetu
Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego


Prezydent miasta.

Utrzymywał ścisły kontakt z domem rodzinnym. W liście z dn. 4 września 1932 skarży się мамie na trudne warunki, podczas manewrów wojskowych w Mroczy k. Wyrzyska „Z wyżywieniem bowiem i spaniem jest tu niezmiernie boleśnie. Śpię w namiocie, noce chłodne, wilgotne, tak, że kiedy się rano wstaje, znajduje się drelich zgoła niesuchy. Spanie polega tylko na wprawie i silnej woli, której z pomocą przychodzi zmęczenie i wycieńczenie. Zmizerniałem też podobno znacznie. Rzadko bowiem jada się ciepłą strawę. trzeba się samemu żywić i kombinować, by wyjść najtaniej.” Po opisie takiego cierpienia serce matki natychmiast mięknie i wysyła synowi 30zł, a następnie 20zł „na ostateczne koszta i na podróż”.

Powoływany bywał dość regularnie na szkolenia rezerwistów do swojego macierzystego pułku. Nie tracił kontaktu z czasopismami i radiem

POLSKIE RADJO S. A.



ROZGŁOŚNIA

Wielmożny Pan
Tadeusz Hernes

Inowrocław
59 pp. 2-kompanja

TELEFON (ZBIOROWY) 42 41
TELEGR. „POLSKIERADJO”

RACHUNEK CZEKOWY
w Banku Związku Spółek Zrzeszonych
w Poznaniu Nr. E. 12438

DOTYCZY...

ZK/jk. POZNAŃ, 17. Lipca

1934

Proszę odpowiedzieć prosząc o wysłanie listu
na listę adresów: 2162/34

PLAC WOLNOŚCI 11 (Strynka parowa 14)

Komunikujemy uprzejmie, że feljeton Pański p.t. „Jak się
bawią na przedmieściach Poznania” - odbędzie się w dniu 1-go
sierpnia o godz. 21.02 - 21.12 Prosimy przesłać rękopis na 8 dni
dni przed terminem.

Z poważaniem
POLSKIE RADJO
Spółka Akcyjna
Rozgłośnia w Poznaniu
WYDZIAŁ PROGRAMOWY

/-/ Dr. Z. Kosidowski.

III. POZNAŃSKIE ŚCIEŻKI

Tadeusz Zygmunt Hernes jest mi szczególnie bliski z tego względu, że urodził się na ziemi wrzesińskiej, do której wracał często i był dumny, że pochodził z Borzykowa. Jako pseudonim wybrał nazwisko jednego z mieszkańców tej wioski i przedstawiał się „Szalaty z Borzykowa”. Przyjaciele nazywali go Szwejkem, ponieważ jego dowcipy i komiczne zachowanie powtarzane były z rozbawieniem na niejednym spotkaniu towarzyskim. Jednak Hernes to nie tylko humorysta i satyryk, ale przede wszystkim dziennikarz i publicysta. Na marginesie jednego z rękopisów wyszczególnia czasopisma, z którymi współpracował, a są to m. in.: „Orędownik” (Poznański, Łódzki, Wrzesiński), „Wielkopolanin”, „Lech”. Gazety czekały na jego artykuły, a on nie zawsze mógł się z tego wywiązać w terminie. „Wici Wielkopolskie” ogłaszają „List gończy”, ponieważ Hernes nie dostarczył w terminie przeprowadzonego wywiadu i z rozbawieniem stwierdzają, że skrył się pewno w stratosferze.

1. Publicystyka

T. Hernes był wnikliwym obserwatorem życia publicznego i politycznego kraju. Radość rozpierała jego serce z powodu odzyskania przez Polskę niepodległości (rękopis):

„Sprawiedliwość dziejowa kierowana ręką Opatrzności sprawiła, że Polska, która jęczała pod jarzmem wiekowej niewoli, zrzuciła z siebie pęta i stała się wolna, niezawisła. Olbrzymia połać ziemi, na której osiadł był naród polski od niepamiętnych czasów, wymazana z mapy Europy, na powrót widnieje na tej mapie od lat dwunastu.

Radowaliśmy się niepomierne w pamiętnym roku wyzwolenia, lzy radości cisnęły nam się do oczu z powodu dokonanego cudu nad Wisłą. Cieszyliśmy się wtedy, że oto wypędziliśmy na trzy strony trzech łotrów, grabieżców największych, jakich zna historia świata.”

Podczas rocznicowych obchodów w latach 30-tych pisze: „Spełnił się sen o walkach wolnościowych, sen piękny i barwny, ukoronowany odzyskaniem niepodległości i potężnie ugruntowanym bytem ojczyzny. Tę wolność wywalczył cały naród, zarówno małoletnie „Orlęta” lwowskie, jak powstańcy wielkopolscy i górnośląscy, ale początek tych walk dała „kompania kadrowa” w dniu 6-ego sierpnia 1914r., ta garstka szaleńców, która potęgą wiary i wielkim sercem, bijącym pod szarym mundurkiem, pozostanie po wszystkie czasy wymownym przykładem ogromu poświęcenia, hartu i miłości ojczyzny”. Pięknie brzmią te słowa, bo Hernes to nie tylko kpiarz, ale człowiek całym sercem oddany Ojczyźnie. Wielbił Piłsudskiego i podkreślał jego zasługi dla odzyskania niepodległości. Hernes nie pisał wierszy, ale dla Naczelnika zrobił wyjątek:

Na przekór wszystkim mocom,
Łoskotem piekła wyjąłym,
Wbrew rozszalałym światom
Głosiłeś imię Polski...

W 1937r. wyruszył z grupą przyjaciół do Kalisza na obchody rocznicowe związane z odzyskaniem niepodległości przez to miasto. Z rzadko spotykanym entuzjazmem wspomina:

„Jeszcze dzisiaj huczą mi w głowie żywiołowe okrzyki, jakie rozlegały się w pięknym Kaliszu. A jest temu akurat tydzień. Okropnie pokrzykiwaliśmy sobie, niekiedy nawet darliśmy się z radości.

Dawno przecie nie widzieliśmy się z naszymi braćmi – rodakami z tamtej strony Prosny. Tragiczne dzieje rozdzieliły nas i kazały nam ciężko cierpieć przez lat z górą 150. Kalisz zaś sam pod koniec zaboru przeżył chwile okropne, padając w roku 1914 ofiarą bezprzykładnego barbarzyństwa niemieckiego. Dużo niewinnych ludzi życiem okupiło swój pobyt w tym mieście. Znamię tych potwornych czasów widoczne jest jeszcze dzisiaj, po latach blisko dwudziestu naszej niepodległości w postaci ruin domów śródmiejskich, zniszczonych bombami żadnego krwi napastnika.

Niemniej zmieniło się dużo od tego czasu. Kalisz odnowił się znakomicie, odświeżenie, niemal dokumentnie.”

Prowadził rozległą korespondencję z czytelnikami poznańskich gazet i słuchaczami Polskiego Radia w Poznaniu. Na podstawie jednego z listów napisał felieton pt. „Idylla”, gdzie krytykuje władze miejskie Ostrzeszowa za korupcję i nepotyzm. Pasierb burmistrza, „pijaczysko”, posiada niemałe wpływy w mieście, co staje się szkodliwe dla sprawnego zarządzania i dla społeczeństwa miasta. Autorowi listu, który zasygnalizował mu problemy miasteczka, dziękuje tymi słowami:

„Kochany Stasiu!

Serdecznie dziękuję Panu za nader miły i pięknie napisany list. Jak Pan widzi, skorzystałem z niego bardzo dużo. Materiał rzeczywiście niecodzienny. Wyobrażam sobie rewolucję w Pańskim miasteczku... Pragnie mnie Pan odwiedzić, gdy będzie w Poznaniu? Ależ bardzo proszę, czekam.

Tymczasem rączki ściskam!”

Harcerze zapraszają go na spotkania, niektórzy czytelnicy proszą go o radę, a oto, jaką odpowiedź otrzymuje pani Bronisława Dziekańcówna:

„Bardzo dobrze przypominam sobie poprzedni list Pani. Ale dlaczego ma Pani tyle obawy? Sądząc z listu, mam wrażenie, że nowelka powinna być dobra. Zrobię wszystko, co w mej słabej mocy, aby mogła być drukowana. Proszę ją łaskawie przynieść lub przysłać do redakcji. Dziękuję serdecznie za miłe słowo.”

Najczęściej przeprasza czytelników za opóźnienia w odpowiedziach, tłumacząc się nawałem pracy.

Interesowały go przysłowia polskie i litewskie oraz ich etymologia. Czytał opracowania, wyszukiwał różne źródła historyczne. Genezę przysłowia „Semper Berens, nunquam dajens” tłumaczy następująco „Okolo 1830r. autorem tego przysłowia był Szczęsny Rościszewski, który mając jakiś proces pieniężny w izbie cywilnej kijowskiej, powierzył go Mikołajowi Berensowi, ten zaś wiódł go powoli, wydatkował niemało, a sprawę zaniedbał i przegrał. Rościszewski zemścił się na nim makaronem długo powtarzanym o adwokatach kosztownych i niepilnych.”

W 1937 roku prowadził polemikę z pisarzem Wacławem Sieroszewskim – prezesem Polskiej Akademii Literatury o plagiat. Hernes w felietonie „Ach ta niania” stara się udowodnić pisarzowi, że jego bajki są plagiatem utworów braci Grimm. Spór ten toczył się na łamach „Orędownika Łódzkiego” przez kilka tygodni.

2. Stratosfera

Tadeusz Hernes był założycielem, kierownikiem literackim i konferansjerem kabaretu studenckiego „Stratosfera” działającego w latach 1933-35. Siedzibą kabaretu był Dom Akademicki przy dawnych Wałach Leszczyńskiego. Gwidon Miklaszewski zabawiał publiczność grą na fortepianie i humorystycznymi rysunkami. Inne znane osobistości kabaretu to: Ludomir Budzyński – kompozytor, Józef Przęda – piosenkarz, Tadeusz Henryk Nowak – felietonista. „Klasą dla siebie był sam mistrz Tadeusz Hernes z Borzykowa” (Zakrzewski Zbigniew – „Ulicami mojego Poznania” s.420).

Oto prognoza pogody przedstawiona przez samego mistrza:

„Komunikaty stacji meteorologicznej”

Pogoda w kraju jest; gdzie jej nie ma jest niepogoda. Wicher od Madery, mimo to na zachodzie ciepło, miejscami gorąco – zresztą bez zmian. W południowych, cieplejszych krajach niezmiennie, jak dotychczas, w centralnych województwach słońce, co parę minut zachmurzone i lekkie grzmoty. Na ogół wielkie chmury a mało deszczu.

Nad częścią wschodnią gruba mgła, która zresztą często nawiedza Polskę, natomiast szczególnie ciężka mgła niezmiennie nad Bugiem, również nad Bugiem – Brześć.

Przepowiednie pogody na jutro i dni następne: na ogół bez zmian, pochmurno, skłonności do stałych mgieł. Zresztą nic pewnego.

Kalendarzyk:

Dziś środa: targi na Rynku Wildeckim.

Jutro czwartek: targ na Placu Sapieżyńskim albo odwrotnie.

Pojutrze piątek: post ścisły

Słońce: wschód rano na Poznaniu Wschodnim (dawniej Główna).

Zachód wieczorem na Górczynie.

Długość dnia – 8 godzin z dwugodzinną przerwą obiadową

Księżyc: wschód wieczorem na Maderze

Zachód „niejasny”, bo już słońce świeci, w każdym razie w Warszawie.

Długość nocy: do 1-wszej u Kujawy albo u Duchowskiego, do 4-tej w „Tivoli”, potem u „Hallera” albo u Adamskiej, potem od początku.”

W powyższym komunikacie można dopatrzeć się pewnych aluzji o zabarwieniu politycznym.

W swoich żartobliwych wystąpieniach Hernes nie stronił od gwary poznańskiej (dialog policjanta z pewną panią) – pisownia oryginalna:

„- Proszę pani, przez ulicę przechodzi się pod kątem 90 stopni.

- No coś podobnego jeszcze mnie w życiu nie spotkało. Pan też ma w głowie z temi stopniami. 90 stopni – mówisz pan – teraz, kiedy zima za pasem?...

- Ale ja mówię o stopniach według Kątomierza, proszę pani.

- No, takie coś. Co znaczy Kątomierza? Czy pan sądzi, że ja będę dla pańskiej przyjemności mierzyła cudze kąty?

- Jakie mierzenia i jakie cudze. A zresztą nie po to tu stoję, aby się z panią kłócić, bo na to mam w domu własną żonę. Tymczasem przesłaby pani już dawno przez ulicę ustawowo. Zyńdź pani za szynów!

- Sie mi nie chce.

- Mówię, zyńdź pani ze szynów.

- Nie zyńde!

Kłótnia rozpoczęła się teraz dopiero na całą parę. Paniusia puściła w ruch całą „jadalnię”, nie przerywając ani na chwilę tak, że zdawało się, iż zahuka formalnie policjanta.

I co myślicie, że wreszcie usłuchała?

Gdzietam. Kiedy policjant jednak nie ustąpił, obrażona w najwyższym stopniu, szepnęła niby do siebie: „impertynent”, wykonała lekceważący ruch całym ciałem i... zawróciła. Po prostu wróciła tam, skąd przyszła. Na złość policjantowi.

Zrobić tu takiej co. Na upór babski nie ma rady.”

Kiedy zamknięto „Stratosferę”, Hernes jest niepokieszony. Uważa, że Poznań stał się nudnym miastem i jedyną placówką, gdzie można się ubawić, jest... rada miejska. „Było to jedyne środowisko, pełne niefrasobliwej wesołości. Humor w radzie miejskiej był improwizowany, a wice w najlepszym gatunku i na poziomie prawdziwie kulturalnym. Same nazwiska wykonawców mówiły same za siebie. Można powiedzieć – ręczyły...” Jakież to nadal aktualne!

3. Przypadki Szwejka

Z początkiem marca 1933r. młodzież studencka Uniwersytetu Poznańskiego ogłosiła kilkudniowy strajk protestacyjny w związku z wejściem w życie ustawy ograniczającej autonomię szkół wyższych. Na Domu Akademickim zawieszono osłe głowy z transparentem: „Niech żyje autonomia”. Bojownikiem autonomii Uniwersytetu był Tadeusz Hernes. 19

marca 1933r. wypuścił na środek Placu Wolności prosiaka, na którego grzbiecie widniało nazwisko ówczesnego ministra oświaty Jędrzejewicza. Za ten incydent został aresztowany i wtedy zalił się: „Zostałem aresztowany przez świnię i policja postąpiła ze mną po świńsku.” (Zakrzewski s.421). Uznano to za obrazę władzy i wytyczono Hernesowi sprawę sądową. Sąd Okręgowy uwolnił go od zarzutu lekceważenia instytucji państwowych, a skazał tylko na grzywnę za zaniedbanie obowiązku zgłoszenia władzom istnienia „Stratosfery” i jej programów, co było sprzeczne z ustawą o stowarzyszeniach. Po ogłoszeniu wyroku Hernes urządził kwestę do swego kapelusza wśród tłumnie przybyłych studentów i z wielkopańskim gestem złożył ją na stole sędziowskim. Rozprawa zakończyła się ogólnym śmiechem i aplauzem, co rzadko zdarza się na salach sądowych.

W latach 30-tych odbywała się w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa. W związku z tym przygotowano widowisko plenerowe pt. „Wesele Kurpiowskie”. Uroczystości te odbywały się na Arenie przy ulicy Reymonta. Gościem honorowym był prezydent Mościcki z małżonką. Licznie zgromadzona publiczność ze skupieniem czekała na przybycie głowy państwa. „Psozny Tadzio Hernes usiadł na krześle honorowym przewidzianym dla prezydentowej. Kiedy policjant zwrócił mu uwagę, że to miejsce prezydentowej, Hernes najspokojniej przesiadł się na krzesło prezydenta. Policja zabrała się do usunięcia Tadzia siłą, twierdząc, że nie wolno mu zajmować miejsca honorowego. Na to Hernes na cały głos, ku uciesze publiczności: „Czy ja jestem bez honoru?!” (Zakrzewski s.544)

Hernesowi chodziły po głowie przeróżne błazeństwa. Potrafił wdrapywać się na latarnie lub po drabinie, by pod oknami wyśpiewywać młodym poznaniankom serenady.

W „Orędowniku” w artykule pt.: „Wiele hałasu o... karnawał” wyjaśnia się: „Nie kto inny, lecz sam Szwejk najmował się czasu onego na łamach „Orędownika” pochodzeniem słowa karnawał. Wywiódł je w prostej linii od nawał'u kar (mandaty karne itp.)”

Oryginalny humor Hernesa pobudzał do śmiechu nie tylko Wielkopolan. Stanowi wartość samą w sobie. Do każdej sytuacji potrafił odnieść się żartobliwie. Rozśmieszał swoimi publikacjami i zachowaniem. Śmiech był i jest w życiu człowieka niezbędną, a on to czynił w sposób niewymuszony. Wymyślanie żartów przychodziło mu z wielką łatwością.

4. Przyjaciele

Tadeusz Hernes miał szeroki krąg przyjaciół i znajomych. Był „duszą” towarzystwa. Jego spontaniczny humor i dowcip powodowały, że chętnie gromadziły się grupy, aby wysłuchać najnowszych żartów.

Przyjaźnił się z Andrzejem Leitgeberem, synem redaktora „Kuriera Poznańskiego” i twórcą bazy poligraficznej dla polskiej prasy codziennej. Andrzej był zapaleńcem białego sportu, gdzie często rozgrywał mecze na kortach AZS-u. Z okazji ślubu Hernes przedstawia jego sylwetkę. Sam, będąc gościem weselnym, zachwycał się pięknem pary młodej. „Na ślubnym kobiercu staje para prawdziwie młoda, oślepiająca wyjątkowym blaskiem i urokiem, zabijająca ciekawego widza wspaniałością postawy, z jaką zwykliśmy się spotykać najwyżej na wielkich defiladach krajowych i zagranicznych. Widzieliśmy już niejedno w życiu. Ale czegoś podobnego jeszcze nie. Ta bajecznie piękna, biała sukienka, jaką na siebie łaskawie przywdziać raczyła Panna Młoda, czyni ją Istotą jakoby niezemską, cudnym boginiom starożytnym nie ludziom podobną.”

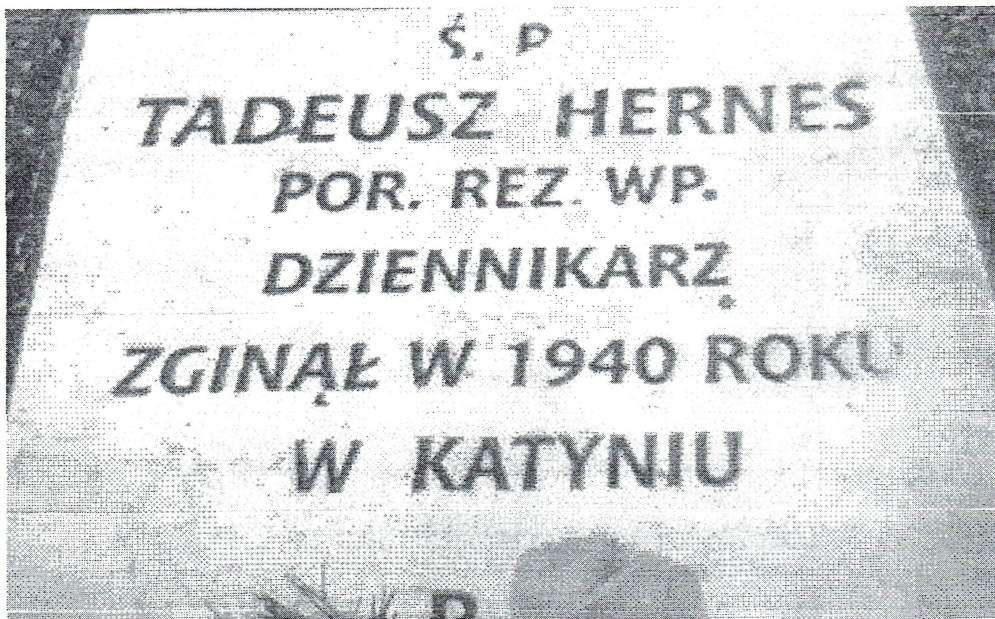
A Pan Młody – Andrzej Leitgeber? „Znakomicie skrojony frak, wartości – na oko licząc- 250 złotych gotówką – nałożony na bohaterską postać pana Andrzeja budzi w nas głębokie reminiscencje... Słowem piękno, majestat, odwaga i zdecydowanie – oto, co wieje z naszych postaci.”

Hernes przypomina dzieciństwo, młodość i studia Andrzeja, wychwała jego inteligencję i dojrzałość. Na przyjęciu weselnym było wielu znanych poznaniaków, przede wszystkim zaś działaczy sportowych. Na wspaniałym bankiecie przygrywała z taktem znakomita orkiestra dęta firmy H. Cegielski. Wygłoszono wśród ogólnego aplauzu szereg świetnych przemówień okolicznościowych.

Hernes potrafi być również współczujący i niepokieszony, czemu daje wyraz w nekrologu po śmierci swojego przyjaciela Zbigniewa Orwicza. Opisuje jego życie i czyny, których dokonywał. Ze wspomnień dowiadujemy się, że Zbigniew Orwicz pochodził z zasłużonej rodziny małopolskiej. Jako chłopak wstąpił do legionów. Był członkiem sławnej załogi pociągu pancernego, który „grasował” na terenie całej Polski i nieraz, szczególnie na Górnym Śląsku, samorzutnie, bez niczyich rozkazów „na własną kapę” najeżdżał nagle na stronę nieprzyjacielską, dokazując cudów waleczności, poświęcenia, odwagi i bohaterstwa. Orwicz brał udział na wszystkich frontach, nie wyłączając Wielkopolski i dosłużył się stopnia oficera. Po wojnie osiedlił się we Wrześni. Był literatem, artystą dramatycznym, pisarzem (farsy, komedie). Był dyrektorem Teatru Małego w Poznaniu, z którym objeżdżał Wielkopolskę i Pomorze. Umarł w Sylwestra roku 1938. Hernes bardzo serdecznie go wspomina a jednocześnie żegna słowami: „Umarł dobry człowiek, serdeczny Przyjaciel, bezkompromisowy, szczerzy i rzetelny artysta, w młodym wieku, sterany i zbity życiem, pozostawiając żywą po Sobie pamięć i głęboki żal w sercach tych, którzy Go znali. Niech spoczywa w pokoju wiecznym.”

Tadeusz Zygmunt Hernes został powołany do udziału w wojnie obronnej 1939 roku w stopniu porucznika. Z wojny nie powrócił. Zginął w Katyniu.

NON OMNIS MORIAR



Płyta pamiątkowa z grobowca rodziny Hernesów w Kołaczkowie

BIBLIOGRAFIA

Pracę powyższą oparłam przede wszystkim na rękopisach otrzymanych od pana Jerzego Laskowskiego – siostrzeńca Tadeusza Hernesa, za pośrednictwem pani mgr Haliny Jaśkiewicz.

Poza tym korzystałam z następujących źródeł i opracowań:

1. Dworecki Zbigniew – Poznań i poznaniacy w latach Drugiej Rzeczypospolitej 1918 – 1939, Media Rodzina of Poznań 1994.
2. Śliwczyńska Jolanta, Śliwczyński Waldemar – Ziemia i powiat wrzesiński na starej pocztówce, wyd. Kropka, Września 2003
3. Zakrzewski Zbigniew – Przechadzki po Poznaniu lat międzywojennych, PWN, Warszawa – Poznań 1983
4. Zakrzewski Zbigniew – Ulicami mojego Poznania. Przechadzki z lat 1918 – 1939, Wydawnictwo Poznańskie 1985
5. Złote aforyzmy – Sztuka życia, wyd. Europa, 2004
6. Wrzesiński słownik biograficzny – opr. Torzewski Marian
7. Orędownik z dn. 23 luty 1933

Praca ta powstała dzięki nieocenionej pomocy mojego wnuka Józefa Kępczyńskiego.

A. Kubiśiak